№ 71. Czwartek — 28 Sierpnia (9 Września) 1886 roku. Rok III.

Prenumerata
w Radomiu:
Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.
z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Dnia 9 Września ś. Gorgoniusza M.
„ 10 „ ś. Mikołaja z Tolentynu Wyz.
„ 11 „ ś. Prota M., Emiliana B.,
„ 12 „ *Imienia Maryi.* ś. Waler. M.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 5 minut 26
Zachód „ „ „ 6 „ 27
Długość dnia . . . godzin 13 „ 01
Ubyło „ . . . . „ 3 „ 24

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Ogrody nasze.

II.

W jaki sposób pracą i zapobiegliwością przy początkowo małych środkach materyalnych można dojść do względnej zamożności, przekonywa nas zakład ogrodniczy p. Wełnowskiego, przed ośmiu laty w Radomiu powstały.

Po za gmachem rządu gubernialnego spotykamy kilka nowo pomianowanych ulic; otóż w tej stronie miasta, przy ulicy Wysokiej, jest ogród p. Wełnowskiego, zajmujący wszystkiego dwie morgi trzystaprętowe. Na tej jednak niewielkiej przestrzeni zrobiono bardzo dużo; poczynając bowiem od gruntu, niezbyt odpowiedniego pod uprawę warzyw, właściciel musiał przeistoczyć naturę ziemi, a to przeprowadzając na całej przestrzeni regulówkę.

Po dokonaniu tego nakładu można było śmiało przystąpić do dalszej pracy; to też dziś czy to warzywa, czy drzewa owocowe rodzące lub szkółki, przedstawiają się w pełnym rozwoju i zdrowym stanie.

Przy domu mieszkalnym urządzone są inspekty dość obszerne, a za niemi oranżerya opalana węglem kamiennym.

Kierunek kwiatowy swego ogrodu p. Wełnowski prowadzi nietylko z zamiłowaniem, ale stosunkowo ze znaczną korzyścią; półroczny obrót za kwiaty cięte, doniczkowe i bukiety (jak przekonywa książka rachunkowa), wyniósł rs. 436. Tak poważna kwota da się usprawiedliwić prawdziwym gustem w układaniu bukietów i rozmaitością krzewów, które w ogrodzie tym spotkać można.

Jakkolwiek szkółki drzew owocowych są mniej zasobne, gdyż posiadają: jabłoni 2.000, gruszek 1.500, śliwek 150, tu jednak zaznaczyć należy pomyślny rezultat zabiegliwości właściciela, który zdołał sobie wyrobić zbyt pośród kolonistów i włościan.

Mieszczanie Iłży, Wierzbnika i Jedlni tu kupują drzewa owocowe; to samo Dzierzków i Glinice.

Jest-to w każdym razie bardzo dodatni objaw, jeżeli zwrócimy uwagę, że w rzeczach ogrodownictwa tylko początek jest trudny; owoce pracy u sąsiada budzą chęć do naśladownictwa i w ten sposób całe wsie, całe osady, zamieniają się w ogrody, będące najlepszym dowodem zamożności i zamiłowania rodzinnego zagona ziemi.

Wiemy, jak korzystnie pod każdym względem przedstawiają się wsie na Powiślu, w okolicach Puław i Kaźmierza; tamto nie widać chaty, stojącej na pustkowiu, bo każda siedziba, jakby otoczona wieńcem drzew urodzajnych, a owoce tych okolic zasłużonej w Warszawie używają wziętości na rynku warszawskim.

Obecnie, skoro Radom i okolica są przez drogę kolejową zbliżone z Warszawą i innemi miejscami zbytu, ogrodownictwo ma przed sobą przyszłość i należy tę gałąź bogactwa umiejętnie i z zamiłowaniem traktować.

To był też rzeczywisty powód do uczynienia przeglądu ogrodów w Radomiu, prowadzonych, jako interes i zwrócenie uwagi światłego ogółu na ten przedmiot.

Prywatne amatorskie ogrody w ostatnich czasach również doznały rozwoju pomyślnego; wiadomo nam o kilku ogrodach, prowadzonych z całą umiejętnością i znacznym nakładem.

Chwile, wolne od poważnych zajęć swego powołania, czyż można przyjemniej i pożyteczniej spędzić, jak na badaniu warunków przyrody? Każde zasadzone drzewko, każda piękna róża, wyhodowana we własnym ogrodzie, jakąż stanowi przyjemność! To też pojmujemy dobrze, że po pracy nad księgami rachunkowymi, lub po trudach szpitalnych zajęć, z lubością spieszyć można do swego ogrodu, aby w odmiennym kierunku pracy znaleźć nowe siły do wypełnienia obowiązkowych zajęć.

Tak pojmowali życie ludzie wielcy naszego wieku: że przytoczę Göthego, Czartoryskich, Gladstona itp., którzy na łonie natury szukali pokrzepienia sił, a może tam czerpali szlachetne swe pomysły.

J. H.

Wiadomości bieżące.

„Warsz. Dniew." donosi: Dnia 3 czerwca r. b. Najwyżej zatwierdzoną została uchwała Rady Państwa o zmianie warunków wyboru wójtów gmin, wskutek czego ministeryum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie gubernatorom kraju nadwiślańskiego, ażeby obowiązkowo w każdej gminie utrzymywaną była lista mieszkańców gminy, mających prawo na urząd wójta i ażeby było wykazane, jaka przestrzeń znajduje się w posiadaniu tych osób. Listy mają być formowane corocznie, a po sprawdzeniu i zatwierdzeniu przez naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich, odczytywane na zebraniu gminnem przed samemi wyborami, z oświadczeniem, że skargi na nieprawidłowe sformowanie listy mogą być podawane naczelnikowi powiatu. Zaprowadzenie list wspomnianych uznane zostało za konieczne dla utrzymania porządku wyborów i poinformowania wyborców o osobach, które, według prawa, mogą być wybrane na urząd wójta.

KRONIKA RADOMSKA.

XXXIII.

Było to w Warszawie, lat temu trzydzieści.

Jeden z najdowcipniejszych wówczas ludzi, trochę literat i lubiany artysta teatrów warszawskich, dziś już nieboszczyk, pan D., miał nieszczęście udepnąć, czy potrącić jednę z najpiękniejszych ale i najenergiczniejszych *lewych* żon wielkiego świata. Oburzona dama skarciła go jednem słowem: „małpa". Pan D. z aktorską gracyą zdjął kapelusz i najsłodziej kłaniając się powiedział: „a ja Józef D.". Naturalnie taka rekomendacya dopełniona głośno, w ludnem miejscu stolicy, przyjętą była ogólnym śmiechem i stała się na dni kilka rozrywką całego *towarzystwa*.

Powyższą anegdotę zmuszony jestem przytoczyć dla naszego krytyka, który spotkawszy kilka dni temu nienawistnego sobie gazeciarza, że to było w nocy i bezpiecznie, bo na przeciwnych chodnikach, wykrzyknął ulubiony przez siebie wyraz, ze względu na pieczeń à la sarna. Zostawiam go przy tej rekomendacyi, niezapożyczając nawet odpowiedzi dowcipnego D.

* * *

Największej „palącą" kwestyą chwili obecnej jest naturalnie pożar sągów w składzie drzewa pod koszarami.

Byliśmy tam prawie wszyscy; jedni przez ciekawość wielu w najlepszej chęci pomagania straży ogniowej. Cisza, w powietrzu umożebniła bezpieczne spalenie się tego, co było na to przeznaczone.

Sąsiednie drewniane domy, już nie wiem, jak chwalić się mającą obroną, zostały wyrwane z pożądliwych płomieni pożaru.

Pierwszy raz wystąpiły tu narzędzia i drużyna kolejowa. Ład i karność znamionują dobrze pojęte znaczenie zgodnego działania. Dowódzca w każdej walce jest pierwszym między równymi, poświęca na równi zdrowie, życie niemal, a zawsze ubranie, które przecież za własną pracę kupuje. Jego głos kierowniczy nie jest rozkazem feldfebla, ale rodzajem hasła do wspólnych zapasów; tak zrozumiane pierwszeństwo zapewniło uznanie strażakom kolejowym.

Nasi dawni wypróbowani w ogniu ochotnicy przewyższyli tamtych śmiałością partyzanckiego napadu na miejsca najniebezpieczniejsze; każdy dał dowód wielkiej odwagi, ale często musieli się rozpraszać idąc za różnorodnemi głosami komendy, gdy w ogniu jedna minuta nieporozumień niszczy skutki poświęcenia.

Czyby więc nie można wybierać wspólnego na czas pożaru naczelnika, naturalnie z uwzględnieniem zasług i starszeństwa służby, lub, nie drażniąc miłości własnej, robić wybór raz z jednej, a drugi raz z drugiej partyi.

Słyszałem spór wszczęty przy beczce z wodą; trochę to dziwne rozumienie własności, czegoby nie było, gdyby obiedwie straże musiały słuchać jednych rozkazów.

Udział publiczności, a głównie młodzieży szkolnej i osób różnego stanu, dowiódł w ostatnim wypadku, że taką nadetatową pomocą gardzić nie można, gdyż bez niej an dom z prawej strony składu nie byłby rozebrany, ani około 500 sągów drzewa przerzuconych za kordon płomienny.

Prywatny charakter tych szlachetnych ludzi nie pozwala mi wymieniać nazwisk, chociaż za wielu było świadków ich poświęcenia, aby nazwiska ich nie były dziś wymieniane we wszystkich domach Radomia. Jest to jedyna nagroda, jaką teraz dać możemy, ale przy widocznym wzroście miasta, pomyślną może o więcej obywatelskiej wdzięczności. I tu znów gazeta nasza stoi w gotowości na usługi wasze, nie tylko miejscem w swych szpaltach, ale i piórem, gdy tego okaże się potrzeba.

Do poświęceń są tylko zdolne szlachetne natury, lecz objawy poświęceń bywają czasem wynikiem porywów namiętności, afektacyą lub grą na pewne karty; jeżeli zaś widzimy kogo zawsze i wszędzie gotowym do czynów sprzecznych z własnym interesem, ze szkodą materyalną, z narażeniem zdrowia, gdy go się ma niewiele, a mamony umiarkowanie, poświęcającym się, aby tylko dogodzić potrzebie swego niewyczerpanego serca, niosąc pomoc w nieszczęściu najnieszczęśliwszym, wtenczas schylamy czoło przed takim prawdziwym człowiekiem i z obrzydzeniem patrzymy na samolubów lub wyrzucamy brak tych wzniosłych przymiotów w samych sobie.

Zjazd adwokatów. W celu naradzenia się nad żywo obchodzącemi świat prawniczy projektami zmian, które zamierza wprowadzić wkrótce władza prawodawcza, grono prawników petersburskich powzięło, jak donosi „Russ. Kur.", myśl zwołania zjazdu adwokatów.

MIEJSCOWE.

Kasa pożyczkowo-wkładowa. Kilka razy wspominaliśmy w naszem piśmie o projekcie założenia kasy poczyczkowo-wkładowej dla urzędników Rządu Gubernialnego radomskiego, na wzór istniejącej już w Izbie Skarbowej.

W tych dniach właśnie nadeszła przychylna odpowiedź Ministra spraw wewnętrznych. Jak nas objaśniono, czynności kasy rozpoczęte będą z dniem 1 października r. b.

Ograniczając się na ogólnem streszczeniu ustawy, dodamy, że kapitał kasy formować się będzie z 3% obowiązkowo potrącanego z pensyi każdego z członków (liczba których nie jest nam jeszcze wiadomą); pożyczki zaś wydawane będą w sumie równającej się jednomiesięcznej pensyi członka bez poręczenia, lub czteromiesięcznej pensyi z poręczeniem, do zwrotu, w ratach miesięcznych, w przeciągu dziewięciu miesięcy, a z trzech miesięczną ulgą w dwunastu miesiącach, płacąc 6% i kary za przeliczkę trzechmiesięcznych rat w stosunku 6%.

W pierwszym roku pożyczki wydawane będą tylko biedniejszym, w miarę posiadanych funduszów i za poręczeniem.

W drugiej połowie bieżącego miesiąca w Izbie Skarbowej radomskiej odbędą się wybory nowych członków do kasy-pożyczkowo wkładowej.

Główniejsze cyfry ze sprawozdania rocznego podamy w swoim czasie.

W końcu dodać należy o istniejącym projekcie poddania na tegorocznych wyborach kandydaturze na członka do zarządu kasy jednego z urzędników kancelaryjnych. Powołanie młodego człowieka (odpowiedniego kandydaturze) nie ubliżałoby powadze starszych, lecz przeciwnie, młodzi ludzie mieliby sposobność pod ich kierunkiem wyrabiania się z pożytkiem dla siebie samych i ogółu członków.

Ważna sprawa. Dziwimy się nieraz częstym wypadkom pożarów, szukając różnych przyczyn wybuchu ognia w danym razie. Gdy jednak zdarzy się nam czasem przejść którą z uboższych, starych dzielnic miasta, to znów patrząc na te zgrzybiałe, na wpół pochylone i spróchniałe domostwa, pobudowane w ciasnych uliczkach i zaułkach, mimowoli zastanawiamy się, pytając: jak taki dom mógł się utrzymać do dzisiaj? Czy przepisy budowlane mogą pozwolić, aby w mieście, obok wyniosłych murowanych kamienic, wystawionych za grube pieniądze, asekurowanych wysoko, mogły stać stare domy drewniane, grożące przy najmniejszem zarzuceniu ognia straszną katastrofą pożaru?

Do takich upośledzonych części miasta należy ulica Wałowa. Domy tam stawiane są z wielkiem wyrachowaniem i sknerstwem; wszyscy z budujących na tej ulicy jakby pozostawali w zmowie ze sobą; idzie im tylko o to, aby wystawić dom jaknajwiększy, z któregoby się dało wyciągnąć możliwie największe dochody; czy zaś ów dom mieć będzie jakie takie podwórze, dostęp do środka, wjazd, to rzecz jest podrzędna. Idzie tu tylko o interes, a takie drobnostki nie wchodzą w rachubę.

To też większa część domów na tej ulicy formalnie nie posiada podwórza, ani bram, przez które, w razie potrzeby, wjeżdżać by można.

N. p. dom nr. 361, własność Mendla Kirszenbauma, ma podwórze szerokości 2 łokci. Z frontu dom murowany posiada z jednej strony długą drewnianą piętrową oficynę, starą, chylącą się już ku upadkowi, w której mieszka kilkanaście rodzin żydowskich, a w jednej izbie mieści się, jak to sprawdziliśmy, po 10 do 15 osob; z drugiej strony drwalnie, komórki i miejsca ustępowe, wszystko stare, drewniane a dotykające z dwóch stron sąsiednich kamienic, t. j. Jakóba Chwata i Rosenbauma.

Do domu Kirszenbauma niema wjazdu; jedyny dostęp stanowi sień, przez którą nie tylko sikawka lub beczka, lecz nawet dwóch ludzi razem przecisnąć by się nie mogło w razie pożaru. Nadto, lokatorzy utrzymują w tym domu sklepy, na ciasnem podwórku zrobili sobie skład na paki drewniane, beczki i różne inne rupiecie i materyały łatwo zapalne. Dziś Kirszenbaum dobudowywa do swego domu od strony podwórza rodzaj baszty murowanej, przez co jeszcze więcej zmniejsza podwórze, pozostawiając drewnianą oficynę nietkniętą.

Gdyby p. Kirszenbaum dziś ją zburzył, poniósłby może z tego powodu strat na jakie 500 rs.; lecz czemże jest ta małoznacząca suma w porównaniu z niebezpieczeństwem, które grozi sąsiednim właścicielom domów, a niemal i całej ulicy Wałowej, w razie, gdyby w domu Kirszenbauma wynikł dziś pożar, dokąd straż ogniowa, ani jej narzędzia, zupełnie nie mają przystępu?

Dlatego więc, w imię bezpieczeństwa publicznego, kreślimy niniejszy artykuł, mając nadzieję, że specyalna komisya zejdzie na miejsce i naocznie przekona się o tem, zarządzając jednocześnie jakie środki bezpieczeństwa.

F. K.

Groch na ścianę. Wzmianka, zrobiona w jednym z poprzednich numerów gazety o brudach i nieporządkach, panujących na podwórzu hotelu sandomierskiego, wcale nie poskutkowała. Widocznie oszczędny właściciel tego domu odkłada ulepszenia i porządki *ad calendas graecas.*

Owoce zgniłe. Znowu zauważyliśmy sami, a i skargi nas dochodzą, że żydówki roznoszą po ulicach i podwórzach zgniłe lub niedojrzałe owoce, sprzedając je za pół darmo dzieciom.

Naturalnie malcy korzystają z tanich owoców, kupują je i jedzą.

Nic więc dziwnego, gdy nieraz nagle dziecko w domu zachoruje, najadłszy się niedojrzałych owoców, a rodzice nie wiedzą w pierwszej chwili przyczyny choroby, ani jakie przedsięwziąć środki lecznicze.

Policya powinna zwracać uwagę na przekupniów z owocami.

Wyścigi w Pławnie. Sportsmeni naszej gubernii dobrze się w Pławnie odznaczyli; p. Makomaski na swojej „Nanecie" p. Krumpel na „Adwerserze", pp. Wotowscy na „Telimenie" i „Rybce" odnosili nagrody.

Bliższych i dokładniejszych szczegółów o tryumfach ma prawo spodziewać się nasza Gazeta po którym z naszych panów, w wyścigach uczestniczących.

Susze panujące w naszej gubernii od kilku tygodni, uniemożliwiają wszelkie roboty w polach, niezbędne pod zasiew ozimin. Od trzech tygodni prawie w całej gubernii Radomskiej nie było deszczu, oprócz niektórych miejscowości, gdzie padał tylko chwilowo i w niedostatecznej ilości. Od żaru słońca rola wszędzie zamieniła się w skorupę popękaną, bądź w popiół, stosownie do natury i gatunku gruntu. Jak nateraz, uprawa roli jest niemożliwą.

Straszny pożar nawiedził w dniu 30 sierpnia miasteczko Wysmierzyce, położone w gub. Radomskiej. O 8-ej zrana wszczął się ogień w jednej ze stodół i w mgnieniu oka ogarnął przeszło pięćdziesiąt zabudowań gospodarskich.

Rozszalałemu żywiołowi dopomagał wiatr, pomoc ludzka była bezsilną. Jeżeli druga część miasteczka ocalała, to tylko wskutek tego, że wiatr dął w przeciwną stronę. Na miejsce pożaru podążyły sikawki z Białobrzeg, z Przybyszewa i ze wsi Swidny; służyły one do polewania zabudowań, aby od zbytniego gorąca nie pozapalały się drewniane budowle.

Pożar z taką szybkością rozszerzył się, że nie obeszło się i bez ofiar. Na razie znaleziono jednę kobietę zupełnie spaloną i pięć ofiar poparzonych. Pomoc poparzonym niósł dr. Przyłęcki, zamieszkały w Białobrzegach; podążał wszędzie, gdzie tylko zasłyszał, że jego pomocy szukają. Wogóle p. Przyłęcki postępkiem swoim zjednał sobie ogólną sympatyą.

Z KRAJU

Ceny biletów dziecięcych w klasie trzeciej kolei żelaznej Dąbrowskiej będą z dniem 1 października r. b. podwyższone do wysokości połowy ceny, pobieranej za bilety dla osób dorosłych.

Wstrzymanie podwyżki. Właściciele cukrowni z dobrego źródła otrzymali wiadomość, że przypadająca na ten rok podwyżka opłaty akcyznej od cukru ma być zaniechana i od puda cukru płacić się będzie 65 kopiejek podatku w miejsce przypadających do pobrania 85 kop.

Do tegorocznego poboru wojskowego, wedle ogłoszonego w ostatnim numerze „Praw. Wiestnika" rozpisu, zakwalifikowano z całego państwa, jak corocznie, bez zmiany, 235.000 rekrutów, z kraju zaś naszego, względnie do spisu rekrutów, wykazano: z gubernii Warszawskiej 3.614, Kaliskiej 2.566, Kieleckiej 2.027, Lubelskiej 2.773, Łomżyńskiej 2.042, Piotrkowskiej 2.922, Płockiej 1.923, Radomskiej 2.281, Siedleckiej 2.138, Suwalskiej 1.653.

Pan Leopold Janikowski w swej wędrówce odczytowej zwiedził dotąd (oprócz Warszawy) następujące miejscowości prowincyonalne: Lublin, Kalisz, Płock, Siedlce, Kielce, Radom, Włocławek i Ciechocinek. Wszędzie doznał jak najlepszego przyjęcia i serdecznej gościnności. P. Janikowski nie myśli spocząć. Niebawem uda się w dalszą wędrówkę po Królestwie, mianowicie do Piotrkowa, Suwałk i Łomży. Nie dość na tem. Zwiedziwszy Królestwo, puści się w zimie w dalsze strony, to jest do Wilna, Petersburga, Kijowa i Odesy.

Wyprawę naukową do gubernij Królestwa Polskiego, w celu zbadania kraju pod względem etnograficznym, zamierza wysłać petersburskie towarzystwo etnograficzne.

Arogancya niemiecka. Jedna z warszawskich firm fabrycznych, pp. T. i O., zaopatruje się w surowy produkt w Berlinie, ale wszelką korespondencyą blizko od pół roku prowadzi w języku polskim.

To nie podobało się panom z nad Sprei; w tych dniach bowiem będąca w stosunkach handlowych firma berlińska wystosowała do pp. T. i O. tak mniej więcej brzmiący list:

„Konieczną jest rzeczą, abyście panowie pisali do nas *po niemiecku*, nikt bowiem tu w Berlinie tego „waszego" języka nie posiada i zmuszeni jesteśmy po całem mieście wyławiać osobniki, które wasze „pisanie" mogłyby nam przełożyć na wszędzie zrozumiały język niemiecki.

„Jeżeli nie zastosujecie się do naszego żądania, natenczas na wasz koszt utrzymywać będziemy tłómacza, by czytał te *hieroglify*."

Na taką arogancyą pp. T. i O. naturalnie zerwali wszelkie stosunki z firmą niemiecką i zawiązali je natychmiast w Anglii.

Syndykat bankierski. W korespondencyi „Kraju" z Warszawy czytamy: „W chwili, gdy kończę list niniejszy, dochodzi mnie ważna wiadomość. Oto zagranicą powstaje syndykat bankierski, mający udzielać tutejszym fabrykantom cukru premię wywozową sposobem pożyczkowo-amortyzacyjnym. Kapitał przypuszczalny wyniesie około 15 mil. rs. Do przedsiębiorstwa należą też i firmy krajowe pierwszorzędne z kapitałem $3^1/_2$ mil. rs., pozostałą sumę pokryje zagranica. Jest to w części odpowiedź na niezaradną sytuacyą w kraju i niechętne traktowanie spraw cukrownictwa. Do czasu wstrzymuję się z wymienieniem nazwisk głównych uczestników syndykatu. Premia ma wynosić różnicę pomiędzy kosztem pudu cukru u nas a zagranicą, przyczem cena puda u nas obliczana będzie z potrąceniem akcyzy. Kombinacya ma na celu poratowanie zachwianego przemysłu, opiera się zaś na przeświadczeniu, iż dzisiejsze położenie jest przejściowem, iż z czasem fabryki tutejsze, idąc za wzorami zagranicznemi, zdołają zniżyć koszty produkcyi."

Niewesołą noc przepędzili agenci towarzystw ubezpieczeń, zainteresowani w rezultatach tego szczęśliwie nieszczęśliwego zdarzenia. Gadatliwi widzowie szeptali im różne podejrzliwe uwagi, na oko obliczali ilość i wartość palącego się drzewa, lekkomyślnie może objaśniali źródło pożaru, czem p. agent spłoszony, porównywając zawartość polisy z zawartością materyału, przydatnego dziś tylko do nastawiania samowarów, łamie sobie głowę, jakby pogodzić dobro swoich mocodawców z interesem swoich klijentów.

Ostrożność żydów z ogniem jest tak wielką, że nawet w niedawnej podróży naszą koleją trudno mi było znaleźć miejsce w wagonie „dla niepalących", zajętym przez żydów, czego niedawno jeszcze nie doświadczałem. Żeby nie chłop w siermiędze, którego nie puszczono do takiego wagonu z przyczyny ubrania, gdy puszczano innych w chałatach, w bardzo blizkich ciała inexprymablach, nicbym nie miał przeciw podobnemu równouprawnieniu, ale wobec niesprawiedliwości wyrządzonej siermiędze, wnoszę prośbę, aby Dyrekcya nasza, odznaczająca się troskliwością o wygodę i bezpieczeństwo publiczne, przy doborze ludzi, nawet w najniższych warstwach stanowiska służbowego, zawsze uprzejmych i gotowych do usług podróżnych, — wydała rozporządzenie klasyfikowania podróżnych, przynajmniej odnośnie do wagonów „dla niepalących". Szkoda dawnej klasy czwartej, szkoda dla żydów, zmuszonych płacić drożej i siedzieć razem z bankrutami.

pan.

Ustawa Towarzystwa leśnego, opracowana przez p. Jeziorańskiego, ma na celu obracanie pod hodowlę drzewa opałowego i budowlanego, gruntów żytnich najgorszych, zakwalifikowanych do klasy 6 i 7 i złych pastwisk. Kapitał Towarzystwa wynosić będzie rs. 300.000, a jego czynność rozpoczęłaby się po zebraniu funduszu rs 30.000 i znalezieniu 1.000 mórg przestrzeni do zadrzewienia.

ZE ŚWIATA.

Szkolnictwo w W. Ks. Poznańskiem. Korespondent berliński „Kraju" donosi co następuje: Seminaryum nauczycielskie w Kcyni, w regencyi Bydgoskiej, które formalnie przynajmniej zachowało charakter katolicki, będzie zniesionem. Ponieważ już na początku walki kościelno-politycznej seminaryum nauczycielskie w Poznaniu zniesiono, nie będzie tedy już w W. Księztwie ani jednego zakładu tego rodzaju o charakterze katolickim, z wyjątkiem Paradyża. Kandydaci do stanu nauczycielskiego z obwodu Poznańskiego kształcili się dotyczas w Rawiczu nad granicą szlązką, w okolicy zupełnie niemieckiej. Zakład ten był kilkakrotnie wspominany w prasie, ale tylko przy sposobności doniesień o poszukiwaniach pism socyalistycznych, które miały tam krążyć wśród młodzieży. Teraz kandydaci katoliccy mają być wysyłani do Lignicy na Dolnym Szlązku, gdzie ani na lekarstwo nie znajdzicsz już Polaka, a gdzie dotychczas istnieje protestanckie seminaryum nauczycielskie. Jeżeli przyszli nauczyciele dziatwy polskiej i katolickiej tam nie przesiąkną duchem pruskim, to chyba nigdy się to już nie stanie. Zdaje mi się, że nowy ten środek rządu ma bardziej niż dotychczas odstraszać młodych rodaków naszych od zawodu nauczycielskiego, a cel ten będzie oczywiście osiągnięty. Na wszelkie skargi Polaków, że rząd nie przysyła już nauczycieli władających językiem polskim, odpowie rząd za lat kilkanaście, że niema już takich nauczycieli. Podobne słowa usłyszeliśmy niedawno, gdy koło polskie narzekało na brak sędziów Polaków.

Katastrofa kolejowa w Mödling. W dniu 29 o g. 8 wiecz. z. m. pociąg nadchodzący z Badenu najechał z tyłu na stojący pod stacyą Mödling drugi pociąg, którego trzy ostatnie wagony uległy zupełnemu zdruzgotaniu. Z 50 do 60 osób, które się znajdowały w zdruzgotanych wagonach pociągu, dwadzieścia otrzymało ciężkie obrażenia, a pięć poniosło śmierć na miejscu. Pomiędzy zabitymi znajduje się nasz ziomek, znakomity fortepianista, Emil Śmietański.

Czesi usiłują Pragę do reszty odgermanizować. W tym celu podali mieszkańcy stolicy nadweltawskiej prośbę do magistratu, aby tenże zakazał studentom niemieckim noszenia oznak niemieckich. Wstęgi te bowiem i czapeczki różnokolorowe, twierdzą czesi, nadają miastu barwę niemiecką, czego sobie Praga wcale nie życzy.

Nędza głodowa grozi ludności środkowych Węgier. Kukurydza i ziemniaki, dwa główne środki do życia biedniejszej ludności, zepsuły się jeszcze przed dojrzewaniem a zbiory wina są również nieznaczne, ponieważ winnice tamtejsze nawiedzone były przez szkodliwe robaki.

Ludność irlandzka nie przestaje stawiać oporu władzom angielskim. W majętności margr. Clarincarde pod Woodford zdarzyły się w ostatnich czasach dwa wypadki, które świadczą o wielkiej zawziętości ziomków Parnella. Tysiąc policyantów znajduje się w mieście Portumna, aby pomagać sądowi przy eksmisyach z dzierżaw. Gdy urzędnicy chcieli rozpocząć swoję czynność, uderzono w dzwony na alarm. Nadbiegła ludność oblewała z dachów domów straż bezpieczeństwa wrzącem wapnem i zasypała kamiemiami. To samo uczyniono następnego dnia, a trzeciego zniszczono most, prowadzący przez rzekę, aby władzy utrudnić przystęp do miejsca egzekucyi.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Gregorowicz J. K. „Wieś Świątniki". Zarysy wiejskie, tomów 2. Warszawa, 1886. Nakład Teodora Paprockiego.

Powieść swą autor napisał nie bez tendencyi. Sam to nawet wyznaje we wstępie. Niezadowolony z niedokładnego odtwarzania ludu przez Anczyca, Wielogłowskiego i Sienkiewicza, którzy ujemne tylko strony jego widzieli i na jaw wydobyli, zamierzył głębiej zajrzeć w rzecz. Lud, to skarbiec cnót, niepoznanych przez inteligencyą. Szanowny autor takim go szacunkiem otacza, że jednostki „pokłócone z kodeksem karnym", choćby rodem z ludu, uważa za nienależące do niego odtąd, albowiem są „drzewem uschniętem w lesie". Czuje potęgę sił utajonych i niezużytych w ludzie; tytułem zaś dostrzeżonej głębokiej wiary w nim przyznaje mu wyższość ponad warstwy górne „filozofujące", skazane na odwieczne błąkanie się w nieświadomości, prowadzące do absurdów, zbydlęcenia lub rozpaczy (!). Trudno przeciwko temu coś rzec, gdy się zna treść dzisiejszej cywilizacyi, harcującej na rumaku kapitalizmu, poganiającej biczem współzawodnictwa i siejącej wszerz i wzdłuż nędzę, rozpustę wielkomiejską, choroby nerwów, tudzież całe roje innych niemocy...

Jest niedaleko Sandomierza wieś *Świątniki*, prawdziwa oaza najwcześniejszej swobody chłopskiej w Polsce. Tradycya opiewa, że wieś tę, uciśnioną przez tyranią pańską, królowa Jadwiga odkupiła i udarowała wolnością oraz ziemią, z warunkiem obsługiwania katedry sandomierskiej.— Ludność Świątników całkiem inna, niż w okolicy: zamożniejsza i hardziejsza.

Autor, kierując się swą ulubioną myślą, że główne pierwiastki cywilizacyjne wyższych sfer drzemią i w ludzie, wybrał z pomiędzy Świątniczan na dowód cztery typy, znane sobie z dawnych, przedpańszczyznianych lat.

Wojciech Sierpień, to chłop-arystokrata. Z dziada pradziada w tej samej chałupie mieszka, umie opowiedzieć dzieje i datę każdej przybudówki, krokwi, deski wstawionej w pułap; budzi szacunek powszechny i nosi rodową czapkę granatową. Jest najzamożniejszym we wsi, ma tylko jedno zmartwienie, najlepiej malujące jego usposobienie arystokratyczne. Niema syna, ale ma córki. Jedną starszą wydał za Ziębę, którego ojciec, przybysz z innej wsi, ożenkiem z wdową i sprytem wyszedł z parobka na gospodarza. Została mu jeszcze młodsza, Baśka. Chciałby ją wydać za kogoś statecznego, tymczasem dziewczyna nabiła sobie głowę Jankiem Gruzdą, grajkiem wioskowym, który po śmierci ojca zbył swoję rolę, a poszedł na służbę i wygrywał w święta po karczmach obertasy i mazury, wodził rej w tańcach, ze skrzypkami swemi nigdy się nie rozstawał, lubiał patrzeć z upodobaniem po gwiazdach, księżycu i polach, zarobek zaś swój rozpożyczał innym, nie dbając o zwrot. Stary Zięba znów zapomocą lichwy mnożył swoje mienie; pożyczał pieniądze na ziemię, a niewypłacalnych wywłaszczał, zagarniając zagon po zagonie. Wszystkich we wsi miał w swem ręku, prócz Sierpnia. Czyhał więc na niego, popierając konkury Janka do Baśki, w nadziei skorzystania z charakteru młodego parobka. Sierpień, przewidując to, broni się i cierpi, a później, pod naciskiem dziedzica i szwagra swego, typowo poczciwego i rzewnego chłopa, ulega: pozwala iść Baśce za Janka. Nie przestaje jednak być dumnym ze swego rodu czyli, wedle autora, czuć się arystokratą, aż nim atak apoplektyczny, spowodowany oburzeniem na lichwiarza, Ziębę, nie uleczył go z tej przywary.

Samego zaś Ziębę dosięga „palec Boży", za krzywdy ludzkie; płonie mu całe mienie wraz z wnuczęciem, pociechą dziada. Ze zdziercy i dusigrosza staje się pokutnikiem pokornym, klęczącym u krzyżów przydrożnych.

Janek Gruzda, dostawszy Baśkę i gospodarstwo, obmierził sobie wkrótce i jedno, i drugie. Stęsknił się za skrzypcami, za swobodą utraconą, zesmutniał, dla Baśki bywał grubiańskim. Potem do karczmy jął zaglądać. Czuł w sobie coś, co się rwało w świat, we wsi mu ciasno było, u ludzi uchodził za pozbawionego „piątej klepki". Z tego położenia wyrwał Janka młody dziedzic, co pacholęciem jeszcze tańczył na jego weselu: pozwala mu iść za sobą do szeregów wojennych... Oto jest treść „zarysów" p G.

Szanowny autor zacne żywi uczucia względem ludu, ale „zarysowuje" go zbyt idealnie. Mieszkańcy Świątników, szczególnie z przed kilkudziesięciu lat, mogli się korzystnie wyróżniać z pośród innych chłopów, jak to daje się spostrzegać u wielu dzisiejszych kolonistów kmiecych, jednakże typy, wyprowadzone w niniejszej książce, nie biją plastycznością i samo życie chłopskie, chociaż wogóle bardzo leniwą i drobną falą płynie, za blado malowane jest przez autora. Wina to założenia p. G., żeby wykrywać i podnosić znamiona niedojrzane u ludu, jak również i niepowściągnionej chętki moralizowania i zrzędzenia przy każdej sposobności. Ztąd za dużo melodramatu, a za mało realizmu: nie widać chłopa *in extenso*, obrazu jego pracy codziennej i warunków jej. Sposób tedy traktowania ludu przez p. G. nie może być zupełną przeciwwagą odwzorowywań Sienkiewicza i innych. Wogóle nie doczekaliśmy się jeszcze umysłu, coby sięgnął głęboko w sedno, coby przekazał literaturze wierny artystyczny obraz życia duchowego i społeczno-gospodarczego ludu naszego. Nie stanie się to, aż zupełnie się wyzujemy z „ludowstrętu" szlacheckiego.

Zygmunt Komar.

Wiadomości polityczne.

Radom, 6 września 1886 r.

Zwolennicy zabobonu może odkryją, że książę Battenberg chyba w feralny dzień wybrał się na odzyskanie utraconego panowania, bo po miłym dla niego odpoczynku we Lwowie, jakoś mu się wszystko dotąd źle wiedzie.

Odpowiedź Naj. Pana na telegram księcia mocno wpłynęła na ostudzenie zapału narodu. W Filipopolu przyjęto go zimno; są pogłoski, że na szynach kolei znaleziono belki.

Gorzej jeszcze, bo rozpuszczono wiadomości o początku jakoby już wojny domowej, a wiadomo, że Rosya za warunek niemieszania się w sprawy bulgarskie położyła kraju tego spokojność. Tymczasem pułkownik Muktarów przed odebraniem Sofii miał mieć krawą utarczkę z przeciwnikam pod Radomirem, 40 wiorst drogi od stolicy.

Nie mało księciu Aleksandrowi sprawiają kłopotu ujęci, a nie pokarani spiskowcy. Karać surowo nie wypada, puścić bezkarnie, znowu niedobrze. Omijając te trudności książę podobno kazał wolno puścić Cankowa, Karawelowa i w ogóle wszelkich cywilnych, zamięszanych w spisek, wojskowych zaś stawić przed sądy wojenne, ale zapewne tylko dla formy.

Słusznie też „Peters. Ztg." powiada, że sympatya opinii publicznej nie zastąpi nigdy księciu bezpodstawności jego politycznego położenia. Popularność, czy opinia ludowa, zwłaszcza w Bulgaryi, którą przedstawiają prawie same chłopy, to piasek lotny, na którym nic trwałego zbudować się nie da, czego dowodem ostatnie wypadki.

Opierając się na słowach końcowych depeszy Battenberga: „Od Rosyi otrzymałem koronę, w ręce zatem jej Monarchy gotów jestem ją złożyć", ogół pism rosyjskich woła: „Trzymamy za słowo; Ustępuj!" Różnią się jedynie wswych zapatrywaniach co do natychmiastowości okupacyi, a szczególniej, aby Rosya działała sama, nie w charakterze żandarma Europy, albo żeby o jakich kompensatach ztąd dla Austryi nie było mowy.

W ślad za gazetami rosyjskiemi wszelkie inne rządowe wszystkich krajów mówią o abdykacyi księcia, jakby o czemś, co zdaje się nieuniknionem; inne ostrzegają go o ponownym możliwym zamachu, przypominając mu los nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana, który także był dla ogółu wielce sympatycznym.

W całem obecnem położeniu politycznem nigdzie nie widać nic, coby tak zachwianemu otuchy dodawać mogło.

Zdaje się, że Niemcy i Austrya los Bulgaryi całkiem pozostawiły dyskrecyi gabinetu petersburskiego.

Francya w tej sprawie nic innego nie pomyśli, czegoby nie chciała Rosya, której przyjaźni gwałtem szukają Francuzi. Włochy swoje instrukcye odbierają zwykle z Berlina. Turcya przy słabości swych dawnych przyjaciółek, Anglii i Francyi, nie wie, co będzie robiła. Jak obecnie, występuje ostro w obronie swych praw zwierzchniczych, szczególniej co do Rumelii. Stwarza więc ks. Aleksandrowi tylko coraz nowe trudności.

Jedyna jego protektorka, Anglia, która myślała, że kwestya bulgarska doprowadzi mocarstwa do wojny i rozbije przymierze trójcesarskie, zawiedziona w swoich nadziejach, nawarzywszy piwa, umywa ręce od wszystkiego i przez organy Salisburego wypowiada:

„Powinni ciebie, książę, bronić i podtrzymać Niemcy i Austrya, bo to ich więcej, niżeli nas obchodzi. Mogą działać sami, tak jak my sami bez niczyjej pomocy dajemy sobie radę przeciw Rosyi w Azyi". Możeby szlachetny lord przemawiał innym tonem, gdyby Francya była inną, niż jest, gdyby sprawy Egiptu były załatwione i nie było potrzeba posłać do Birmy na okrętach wojsk 20.000, aby raz z nią skończyć.

Rzecz naturalna, że przy tylu ciekawych wypadkach, nie zbywa na anegdotach. Korespondent „Gazety Odeskiej“ dotarł do stacyi Razdielnaja i siadł do tego samego wagonu, którym jechali po uwolnieniu w Reni obaj Battenberscy. Książę Aleksander miał mieć wszystkiego 50 franków przy sobie. Gdy chciał się przespać, znużony, musiano pożyczyć od nadkonduktora poduszki; przed zaśnięciem zażądał wina. Poskoczono do bufetu, przyniesiono je, ale znowu nie było korkociągu. Korespondent ofiarował swój, Książę niezgrabnie się wziął do rzeczy i musiał korek palcem wpychać, mówiąc: ‚‚jak się już nie wiedzie, to się nie wiedzie“. Był blady, zirytowany, zmęczony, mimo to mówił: „nie napiwszy się, nie mógłbym zasnąć“.

Z Ruszczuku donoszą, że był bardzo przyjęciem rozrzewniony, a w podawaniu ręki wszystkim tak szczodry, że ją podał i banhofowemu szwajcarowi.

Niemcy znowu we Lwowie szydząc z powszechnego tam entuzyazmu dla Battenberga, mówili: „On sięga nietylko po bulgarską, ale widać i po polską koronę.“

Minister Giers po odbytym ślubie córki, niedokończywszy kuracyi, wyjechał z Francensbadu do Petersburga. Wstąpił jednak do Berlina, tam zaraz był u następcy tronu, potem u Cesarza Wilhelma; książę Bismark, który się z umysłu dla niego z wyjazdem do dóbr swoich zatrzymał, przyjmował go na banhofie, u siebie, kilka razy konferowali razem.

Z tego powodu „Tageblatt“ berliński donosi, jakoby p. Giers miał gdzieś mówić, że we Francensbadzie utrwalono jedynie zasadę wspólnego działania z Rosyą, gdy idzie o zachowanie pokoju; zaprzeczył, aby w Petersburgu miano co wiedzieć o spisku w Sofii przed jego wybuchem, jak również, że nikt z Francensbadu nie dawał księciu Aleksandrowi do powrotu zachęty, dodał że Bulgarya jest krajem zbyt silnie związanym z Rosyą, aby jej nie miał obchodzić porządek w nim i utrzymanie spokojności.

Na tem zdaje się być zakończoną kompania dyplomatyczna letnia tego roku. Po tylu obawach, niepokojach, domysłach, pamiątką po niej pozostaną mankiety do koszuli *à la* Battenberg, z szarego płótna, biało lamowane, które już rozsprzedają przemyślni paryżanie. *Sic itur ad astra!*

Prezydenta republiki francuzkiej, p. Grévy, jeszcze bawi jedynie odbieranie komornego od licznych lokatorów swoich, bo już ani gra w bilard, ani strzelanie do królików go nie zajmuje wcale. Stan zdrowia tego ośmdziesięcioletniego starca ma być w istocie zatrważający.

TELEGRAMY.

Sofia, 5 września. Część oficerów, którzy uczestniczyli w rokoszu, usiłowała przekroczyć granicę turecką. Władze bulgarskie uwięziły około dwudziestu z nich. Trzech zabili żołnierze tureccy.

Sofia d. 6 września. Abdykacya księcia została uchwaloną na sobotniej radzie ministrów.

Będzie wydaną proklamacya do narodu, tudzież zwołanem zgromadzenie narodowe. W kilku miejscach złożono listy, celem wpisywania przez ludność swoich nazwisk na rzecz kandydatury księcia Aleksandra Oldenburskiego.

Dżurdżewo, 5 września. W Ruszczuku uwięziono onegdaj trzech wyższych oficerów, wychowańców rosyjskiej szkoły wojskowej: Bleskowa, Gencewicza i Dermanczewa, tudzież doktora Petkowicza.

Sofia, dnia 4 września. Książę oświadczył urzędownie, że prawdopodobnie będzie abdykował. Wszyscy więźniowie polityczni, tudzież rokoszanie zostali w formie urzędowej ułaskawieni.

Sofia, dnia 4 września. Rada ministrów pod przewodnictwem księcia rozstrzygnie dzisiaj, w jakiej formie nastąpić ma abdykacya. Prawdopodobnie zwołane zostaną zgromadzenie narodowe i konferencya wyższych oficerów.

GIEŁDA

Radom, 6 września 1886 r.

Charakter wypadków na Wschodzie coraz więcej jest zdecydowany, przebieg zaś naturalny i przewidywany. Ztąd też i giełda berlińska była w sobotę nieco mocniej usposobiona, chociaż różnice kursów były niewielkie. Ruble wyżej w tranz. natych. o 20 fen., a w końcom. o 25 fen.

W dniu 4 września Berlin płacił za bil. ban. rosyj. w tran. natych. 196.50 (co równa się 50.90 — za 100 m.), na dostawę 196.50 (co równa się 50.99 — za 100 m.); za weksle na Warszawę 196.20, na Petersburg krótkie 195.80, długie 194. 90.

Petersburg płacił w dniu 2 września za weksle na Londyn $23^{5}/_{32}$, $^{3}/_{16}$, półimperyały 8.55.

Warszawa. Targ zbożowy dziś bardzo ożywiony, przy usposobieniu nieco mocniejszem.

Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zbliżanie się świąt u izraelitów, które w końcu miesiąca przypadną.

W każdym razie ceny dążyły ku zwyżce, przy większej chęc kupna, może też z powodu długiej wstrzemięźliwości.

Rozkład pociągów.

W kierunku Ostrowca.

Wychodzi z Bzina	9.16 wiec.	—	2.45 d.
przychodzi do Ostrowca . . .	11.12 w.	—	4.17 d.
wychodzi z Ostrowca	6.20 rano	—	12.08 d.
przychodzi do Bzina	8.16 rano	—	1.4 .

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	7.50 w.	—	7.15 r.
„ z Iwangrodu	12.10 w.	—	11.15 r.
przychodzi do Radomia. . . .	2.03 n.	—	12.56 d.
wychodzi z Radomia	1.12 n.	—	4.— d.
„ z Iwangr. (w stronę Warsz.	—	—	6.09 w
„ z Iwangr. („ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	8.30 r.	—	10.10 w.
„ do Lublina	1.03 d.	—	9.27 w.

W kierunku Koluszek.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Bzina	8.36 rano	—	2.35 d.
przychodzi do Koluszek . . .	1.35 d.	—	6.10 w.
„ „ Łodzi	4 05 d.	—	
wychodzi z Warszawy	11.10 rano	—	6.— rano
„ „ Koluszek	3.54 d	—	9.30 rano
przychodzi do Bzina	8.56 wiec.	—	1 25 d.

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	2.18 w.	—	1.04 d.
przychodzi do Kielc	5.54 r.	—	4.25 d.
„ „ Dąbrowy	12 43 d.	—	10.12 w.
wychodzi z Dąbrowy	3.15 d.	—	5.13 r.
„ z Kielc	9.20 w.	—	12.06 d.
przychodzi do Radomia . . .	12.51 w.	—	3.48 d.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 28 Августа 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.